



MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Wakacje w naszej diecezji przynoszą wysyp wydarzeń kulturalnych i to także często na najwyższym poziomie. Na stałe do kalendarza kulturalnego wpisały się Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Stalowej Woli Rozwadowie oraz sandomierskie i tarnobrzskie koncerty organowe.

Do nich dołączy w sobotę 21 lipca br. Festiwal Muzyki Oratoryjno-Kantatowej, zatytułowany „Tota pulchra es, Maria” w Rakowie. Wprawdzie wydarzenie to odbędzie za kilka dni, ale już dzisiaj Państwa gorąco zachęcam do wzięcia w nim udziału. Więcej na ten temat na stronie siódmej. ■

ZA TYDZIEŃ

- O PAŁACACH, DWORACH I ETOSIE ziemiańskim
- Panorama parafii w HUCIE KOMOROWSKIEJ

Kolarze zawitali do naszego regionu

Przemknęli jak wiatr

– Piotr Zaradny triumfotorem – krzychał do megafonów spiker, relacjonujący 3. etap Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków, z metą w Tarnobrzegu, który został rozegrany 6 lipca br.

Zawodnik grupy DHL Autor jako pierwszy przekroczył linię mety na Placu Bartosza Głowackiego, po zaciętym finiszu z uciekinierskiej grupy 21 kolarzy. Tuż za nim był Krzysztof Jeżowski z grupy CCC Polsat, a na miejscu trzecim znalazł się słoweński zawodnik Mateja Stare (Perutnina Ptuj).

Kolarzom, którzy wystartowali z jarosławskiego rynku, na całej trasie towarzyszyły fatalne warunki atmosferyczne – silny, miejscami bardzo porwisty wiatr oraz deszcz. Organizatorzy postanowili skrócić etap o ponad 9 km. Pomimo złej pogody tarnobrzeżanie dopisali i gorąco dopin-



BOGDAN MYŚLIWIEC

gowali zawodników, przemyskających ulicami miasta. Do Tarnobrzegu kolarze zawitali już po raz kolejny i jak zawsze byli gorąco witani.

W sobotę natomiast kolarze zjechali do Ożarowa, wokół którego wiodła 29-kilometrowa trasa indywidualnej jazdy na czas. Pogoda była już znacznie lepsza, chociaż w uzyskiwaniu doskonałych rezultatów przeszkadzał jeszcze silnie wiejący wiatr. Jako pierwszy wystarto-

Peleton na placu Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu

wał Kanstantin Shkredau, natomiast jako ostatniego zawodnika organizatorzy wypuścili lidera wyścigu Matija Kvasinę. Najlepszy

czas uzyskał Łukasz Bodnar, kolejne miejsca zajęli Denys Kostuch i Błażej Janiaczyk (wszyscy z grupy IntelAction).

Ostatecznie triumfotorem 18. edycji wyścigu został Łukasz Bodnar, za nim uplasowali się Błażej Janiaczyk i Gregor Gazvoda.

MARTA WOYNAROWSKA

ZAKWITA RAZ



Pod koniec czerwca przez Tarnobrzeg przebiegła wieść, że w dzikowskim parku kwitnie agawa. Nic dziwnego, że niezniechęceni nawet złą pogodą tarnobrzeżanie zaczęli licznie ściągać, by zobaczyć wyjątkowe zjawisko. Ostatni raz kwitnącą agawę można było obejrzeć w Dzikowie w połowie lat 60. ubiegłego wieku. Całe rodziny ustawiały się do zdjęć – nie wiadomo przecież, kiedy ponownie nadarzy się taka okazja. – Kwitnąca agawa, podobnie jak pozostałe kwiaty tego gatunku, pochodzi jeszcze z oranżerii hrabiów Tarnowskich – mówi Tadeusz Zych, historyk, wykładowca w miejscowej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej – o czym dowiedziałem się od prof. Jerzego Pióreckiego, długoletniego dyrektora Arboretum w Bolestraszczech.

Kwitnąca agawa w parku dzikowskim w ostatnich dniach stała się sporą atrakcją

MW

Odpust Krwi Pańskiej

ŚWIĘTY KRZYŻ. Uroczystości odpustowe Najdroższej Krwi Pana Jezusa, przywrócone na



Mszy św. przewodniczył bp Marian Zimałek

Świątym Krzyżu specjalnym dekretem przez ordynariusza sandomierskiego Andrzeja Dziegę, odbyły się 1 lipca br. W przeddzień, wraz z odpustem, wspomniana była 50. rocznica pobytu Stefana kardynała Wyszyńskiego na Świątym Krzyżu. Główną Mszę św. poprzedziło nabożeństwo Drogi Krzyżowej, które rozpoczęło się przy Krzyżach Katyńskich. Mszy św. przewodniczył bp Marian Zimałek. Biskupi sandomierscy dzień wcześniej, w przeddzień odpustu, modlili się prywatnie na Świątym Krzyżu. Bp Marian Zimałek poświęcił także tablicę dedykowaną słudze Bożemu Stefanowi kardynałowi Wyszyńskiemu.

Jubileusz 600-lecia

BESZOWA. Jubileusz 600-lecia fundacji kościoła w Beszowej obchodzony był uroczystie podczas święta patronów parafii Świętych Piotra i Pawła. Uroczystościom przewodniczył bp Edward Frankowski. Młodzież szkolna i dzieci przygotowały spektakl słowno-muzyczny, przypominając rangę tamtego aktu i doniosłą historię Beszowej. Biskup pomocniczy

przypomniął sylwetkę fundatora Wojciecha Jastrzębca, arcybiskupa, kanclerza Królowej Jadwigi i króla Władysława Jagiełły. – Dziś potrzeba wielkiego zrozumienia i zaangażowania na rzecz odnowy tego skarbu kultury duchowej i narodowej – mówił bp Frankowski, dziękując tym, którzy zaangażowali się w renowację popaulińskiego kompleksu.

Powrót poety

NISKO. Sala pamięci Jana Marii Gisgesa została uroczystie otwarta w pomieszczeniach Biblioteki Publicznej w Nisku. Jan Maria Gisges, poeta, pisarz i działacz ludowy, urodził się w Nisku w 1914 roku. W mieście tym spędził pierwszych dzieś lat swojego życia. Zmarł w 1983 roku w Warszawie. Do je-

go najbardziej znanych utworów należą między innymi „Śmiech”, „Samotność w bieli śniegów”, „Spadek” oraz „Wyklęty”. Wstęgę prowadzącą do sali pamięci, w której zrekonstruowano gabinet pisarza, przecięły jego córki – Ewa Gisges-Wierzchowska i Małgorzata Gisges-Szczepeńska.

Córki pisarza, Ewa Gisges-Wierzchowska i Małgorzata Gisges-Szczepeńska, były bardzo wzruszone



Prymus

NISKO. Maciej Piotrowski, uczeń III klasy Publicznego Gimnazjum nr 2 w Nisku, został wyróżniony nagrodą dla najlepszego ucznia z terenu gminy i miasta. Nagrodę, okolicznościowy dyplom, statuetkę oraz książkę wręczyli Maćkowi przewodniczący Rady Miasta Waldemar Ślusarczyk oraz burmistrz Julian Ozimek. Maciej był między in-

nymi laureatem konkursów fizycznego i informatycznego oraz finalistą matematycznego. Wyróżnił się także w sporcie, zajmując I miejsce w ogólnopolskim biegu na 300 metrów podczas Sportowych Wakacji 2006, odbywających się pod patronatem prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki – Ireny Szewińskiej.



Maciej w otoczeniu władz samorządowych Niska

Rewitalizują wieś

RADOMYŚL NAD SANNEM. Radomyscy radni uchwalili Plan Rozwoju Miejscowości Chwałowice. Mówi on między innymi o zainwestowaniu ponad 224 tys. złotych na rewitalizację tego sołectwa. 80 proc. tej sumy pokryją unijne fun-

dusze, a resztę dołoży gmina z własnego budżetu. Plan przewiduje na przykład budowę boisk do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki, pełnowymiarowej bieżni, skoczni do skoków w dal oraz ogrodzenia i parkingu.

Kuźnia talentów



Utalentowani uczniowie wraz ze swoim mistrzem

ZARZECZE. Podopieczni znanego stalowowolskiego artysty Stanisława Świecy, prowadzącego zajęcia z dziećmi w ognisku plastycznym w Zarzeczcu – filii Niżańskiego Centrum Kultury „Sokół”, odnieśli wiele sukcesów w bardzo trudnej technice – lino-rycie. Podczas II edycji konkursu

plastycznego „Świat moich doznań”, który odbył się w Domu Kultury w Tarnobrzegu, dwa pierwsze miejsca zajęły Kinga Szkutnik i Wiktoria Misiuk, drugie przypadło w udziale Rafałowi Łyko, a trzecie – Agnieszce Misiuk. Dodatkowo wyróżnieniem uhonorowano Kingę Łyko.

Ku istocie rzeczy

CZYIM BLIŹNIM
JESTEM JA?

– Wiemy już dobrze – od lat żyjemy przeciw tradycją Kościoła – że kiedy Ewangelia mówi o miłosierdnym Samarytaninie, sprawa dotyczyć będzie miłości bliźniego. Można nawet powiedzieć, że cała kultura chrześcijańska wyrosła z tej przypowieści o dobrym Samarytaninie. A jednak problem miłości bliźniego jest nadal problemem otwartym. Ale jeszcze bardziej niż teoria, otwarta jest sama praktyka – po prostu czynna miłość. Wystarczy tylko przez moment pomyśleć o naszym najbliższym otoczeniu, w którym spędzamy większość czasu. O naszym domu rodzinnym, o naszym wspólnym bloku, o naszej ulicy, gdzie spotykamy przygodnych ludzi, czy to w sklepach, autobusach, czy po prostu mijanych w tłumie. Przypowieść przytoczona przez Pana Jezusa, podejmująca pytanie „kto jest moim bliźnim?”, zasadniczo doprowadziła do odwrócenia problemu. W konkluzji Pan Jezus nie tłumaczy uczonemu, kto jest jego bliźnim, ale sugeruje mu, by w konfliktowej sytuacji zapytał: czyim bliźnim jestem ja? A więc pytanie pozostaje bez odpowiedzi, ponieważ było źle postawione. Człowiek nie może teoretycznie określać, kto jest jego bliźnim, ponieważ miłość nie jest teorią, ale praktyką. Bliźnim jest każdy człowiek, który potrzebuje pomocy – taki jest wniosek z przypowieści. Ranny człowiek był bliźnim i kapłana, i lewity, i Samarytanina. Tylko że ci pierwsi mieli wypracowane teorie, które stosowali w rozmaitych przypadkach życiowych. Samarytanin zaś pochylił się po prostu nad ludzką tragedią bez zbytnich roztrząsań.

BP WACŁAW ŚWIERZAWSKI

W Stalowej Woli powstanie szkoła katolicka

Rozwiewanie wątpliwości

W miejsce Gimnazjum nr 1 im. ks. Bronisława Markiewicza w Stalowej Woli powstanie w przyszłym roku szkoła katolicka, założona przez diecezję sandomierską. Będą się tu uczyć gimnazjaliści i licealiści.

Stało się to możliwe dzięki radnym miejskim, którzy przekazali diecezji szkołę w dzierżawę na dziesięć lat. Delegatem biskupa do utworzenia szkoły katolickiej w Stalowej Woli został ks. dr Tomasz Orzeł.

– Szkoła katolicka będzie kształcić elity, choć nie elita będzie przyjmowana do tej szkoły – powiedział ks. Orzeł na konferencji prasowej, prosząc jednocześnie o rozwiewanie wątpliwości i obiegowych opinii o tego typu szkołach. – To nie są szkoły tylko dla katolików, mogą się w nich uczyć także osoby innych wyznań i niewierzący. Taka szkoła to nie jest seminarium – zapewnił.

Szkoła katolicka będzie szkołą publiczną, utrzymywaną przez państwo. Po Sandomierzu i Ostrowcu Świętokrzyskim Stalowa Wola byłaby w diecezji sandomierskiej trzecim miastem ze szkołą katolicką. Na Podkarpaciu taka szkoła jest w Rzeszowie. Prowadzą ją siostry

W tym obiekcie, gdzie dziś jest Gimnazjum nr 1, powstanie szkoła katolicka



ZDJĘCIA: ZDZISŁAW SUROWANIEC

prezentki i należy ona do jednych z najlepszych w Polsce.

– W szkole katolickiej jest większa troska o pojedynczego ucznia, dbałość o przekazywanie treści edukacyjnych – zapewnił ks. Orzeł. – Katolickość szkoły polega na tym, że w jej życiu obecny jest Bóg. Nauczycielami mają być katolicy, kierujący się chrześcijańską wizją człowieka, świadczący swoim życiem o swoich przekonaniach – dodał.

Ks. dr Tomasz Orzeł na sesji Rady Miejskiej Stalowej Woli przedstawia, czym jest szkoła katolicka

Szkoła zacznie pracować od września 2008 roku. Nabór nauczycieli ma się rozpocząć już teraz, nabór uczniów planowany jest na wiosnę.

Jak przypomniał ks. Orzeł, w Europie jest 30 tys. szkół katolickich,

uczy się w nich 8 mln uczniów. W Polsce jest 800 takich placówek. Nawet w tak zeświecczonym państwie jakim staje się Belgia, w części flamandzkiej 70 proc. uczniów chodzi do szkół katolickich, a w części francuskiej połowa. Także szkolnictwo we Francji jest zdominowane przez szkoły katolickie. RD





BOGDAN MYSLIWIEC

Płynięcie

my się, iż jednym z najbliższych celów było zorganizowanie Tygodnia Morza. Można podziwiać zdecydowanie i szybkość działania członków Ligi, skoro jeszcze tego samego roku 29 czerwca odbyły się planowane uroczystości.

– Honorowym prezesem komitetu organizacyjnego Tygodnia Morza został hrabia Artur Tarnowski – dodaje Tadeusz Zych. – Obchody odbywały się na przystani, która została oficjalnie oddana do użytku kilkanaście dni wcześniej, bowiem 12 czerwca 1938 r. święto rozpoczęło się nabożeństwem

w kościele dominikanów, następnie w pochodzie tarnobrzeżanin przeszedł na przystań, gdzie nastąpiło poświęcenie wody. Obchody zakończyła zabawa ludowa z wieczornym puszczaniem wianków.

Wybuch wojny przerwał na kilka lat rozwijające się życie wodniackie. Do międzywojennych tradycji starała się nawiązać utworzona w drugiej połowie lat 40. przy miejscowym liceum Drużyna Wodniacka im. Zdzisława de Ville.

„Każdy transport tratów zawierał kilkanaście tysięcy sztuk drzewa i kilkaset worków zboża, a prócz tego prawie każdego dnia przepływały Wisłą galary i tzw. berlinki, również naładowane zbożem, a nadto solą »lodowatą«, czyli kamienną z Wieliczki i Bochni. Szło to po największej części aż do ujścia Wisły do Gdańska” – pisał w „Pamiętnikach włościanina” Jan Słomka.

tekst

MARTA WOYNAROWSKA

Dzisiaj daremnie wypatrywać na Wiśle statków, kajaków, łodzi. Tylko nieliczne miasta, jak np. Kraków,

Sandomierz, Kazimierz Dolny, oferują jako jedną z atrakcji turystycznych rejsy wycieczkowe po Wiśle. Królowa polskich rzek traci swój majestat.

Ach jak przyjemnie

kołysać się wśród fal, gdy szumi, szumi woda i płynie sobie w dal – śpiewały pensjonarki w przedwojennym filmie „Zapomniana melodia”. Jeszcze w parędziesiąt lat później piosenka ta była aktualna. Ale dzisiaj...

– Od lat słyszy się opinie, że miasta nadwiślańskie, w tym także Tarnobrzeg, odwróciły się tyłem do rzeki – mówi Tadeusz Gospodarczyk, prezes Jacht Klubu „Kotwica”. Patrząc na zarastający łożyną i zdewastowany brzeg przy przystani „Fregata”, trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. A przecież był czas, kiedy przystań tętniła życiem.

– Wisła była miejscem magicznym dla miasta – mówi Tadeusz Zych, historyk, regionalista – gdzie spotykali się i starsi, i młodszy tarnobrzeżanie. Można śmiało powiedzieć, że miasto, jeśli nie całą twarzą, to z pewnością przynajmniej profilem było zwrócone do Wisły. W okresie międzywojennym nad Wisłą funkcjonowały dwa bardzo ważne miejsca. Pierwszy to Przewóz, a drugi to Przystań. – W 1931 r. prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Gustaw Orlicz-Dreszer wystosował do miejscowych władz pismo z zapytaniem, dlaczego dotychczas nie powstał oddział Ligi w Tarnobrzegu – kontynuuje Tadeusz Zych. –

Z pewnością list ów przyspieszył decyzję o powołaniu Ligi w naszym mieście. Pierwszy zachowany dokument świadczący o jej istnieniu pochodzi z 1935 r., ale zapewne funkcjonowała już wcześniej – przypuszcza.

– Znamy skład zarządu, na czele którego stanął inż. Jan Bochnak, pierwszy prezes tarnobrzeżskiej Akcji Katolickiej, jego zastępcą zaś został dr Leonard Madej, adwokat, w czasie II wojny zaś delegat Rządu na Kraj. Życie wodniackie podsycane przez Ligę Morską zaczęło nabierać rumieńców. – Z protokołu z walnego zebrania tarnobrzeżskiej Ligi w 1938 r. – którego kopię prezentuje Tadeusz Zych, oryginał znajduje się w zasobach Archiwum Państwowego w Przemyśle – dowiaduje-

Na pierwsze regaty rozegrane na Jeziorze Machowskim zgłosili się zawodnicy z różnych rejonów Polski



ANNA WOYNAROWSKA

Jak to z żeglowaniem bywało

e Wisła, płynię

Prócz wspomnianej drużyny w mieście do początku lat 60. ubiegłego stulecia życie wodniackie zamarło. – Powstanie w 1961 r. klubu żeglarskiego „Kotwica” zaowocowało jeszcze w tym samym roku zorganizowaniem pierwszego kursu żeglarskiego na przystani nad Wisłą – opowiada Tadeusz Gospodarczyk, syn pierwszego komandora klubu „Kotwica”, noszącego wówczas oficjalną nazwę Klubu Wodnego Ligi Przyjaciół Żołnierza „Kotwica”. Entuzjizm członków klubu oraz wszechstronna pomoc Kopalni i Zakładów Przetwórczych Siarki „Siarkopol” przynosiły szybkie i wymierne efekty. Budowa przystani „Fregata”, posiadającej skutnią, sale wykładowe, slip oraz pierwszej łodzi kabinowej „Kabały II” pozwoliła tarnobrzezskim żeglarzom skoczyć na szerokie i głębokie wody morskie. – W 1964 roku nasi członkowie zdobywali stopień sternika morskiego na legendach polskiej żeglugi s/y Generał Zaruski i s/y Jurand – z dumą podkreśla szef „Kotwicy”. Oprócz regat

organizowanych na Mazurach, a przede wszystkim na Jeziorze Solińskim, nadal w szkoleniach wykorzystywane były wiślane wody. Dorocznym świętem był rejs „O błękitną wstęgę Wisły”, prowadzący z Tarnobrzega do Puław. – Ogromnym ułatwieniem okazał się holownik, zakupiony przez „Siarkopol” w Płocku – wyjaśnia Tadeusz Gospodarczyk – pozwalał bowiem ściągać łodzie w górę rzeki.

Gdzie są statki z tamtych lat?

– można zapytać, parafrazując piosenkę Sławy Przybylskiej. Dzisiaj bowiem w Tarnobrzegu nie zobaczymy żadnego statku. – Przed wojną i jeszcze kilkanaście lat po niej do tarnobrzezkiej przystani zawiązał statek wycieczkowy „Warszawa” – mówi Tadeusz Zych. – „Wanda”, „Majka” i „Nimfa” zaczęły umilać czas wycieczkowiczom od ok. 1960 r. – wspomina kapitan Franciszek Świątek. – Wszystkie należały do Przedsiębiorstwa Państwowego Żegluga Krakowska. Ja miałem przyjemność dowodzić „Nimfą”, która w okresie od początku maja do końca września obsługiwała ruch wycieczkowy w Sandomierzu. Po zakończonym sezonie wracała do Krakowa, gdzie poddawana była przeglądowi i konserwacji. Port sandomierski nie dysponował bowiem odpowiednią bazą.

W porcie w Sandomierzu w naj-

lepszych latach pracowało ponad 40 osób. Był on nastawiony przede wszystkim na transport i przeładunek towarów, w tym głównie piasku.

– Dzień i noc szedł przewóz i przeładunek piasku – do huty szkła w Sandomierzu, do huty w Ostrowcu Świętokrzyskim oraz do cementowni w Ożarowie – wspomina kpt. Świątek. – Kiedy nastąpiły zmiany ustrojowe i przyszedł czas prywatyzacji, sprzedano również „Żeglugę Krakowską PP”. Wraz z nią nastąpił koniec pewnej ery. Był rok 1990 lub 1991, „Nimfa” po zakończonym sezonie odplynęła jak zwykle do Krakowa, by więcej już nie powrócić. Nowy właściciel sprzedał „Wandę” i „Majkę”, pozostawił tylko „Nimfę”, która dzisiaj wozi turystów do Tyńca.

„Nimfa” była dużym statkiem wycieczkowym, mogła zabrać na pokład 204 osoby. – Bywało, że zabieraliśmy i 300 pasażerów, ale tylko wówczas, gdy były to wycieczki szkolne lub kolonijne – mówi Franciszek Świątek. – Dziennie, w okresie wakacyjnym, przewoziliśmy nawet 1000 osób dziennie.

Statek posiadał dużą mesę i toalety na dolnym pokładzie, górny zaś miał zadaszenie chroniące przed deszczem. – Dzięki temu mogliśmy odbywać nawet dwudniowe rejsy do Kazimierza Dolnego lub jednodniowe do Zawichostu czy Baranowa Sandomierskiego – wspomina kpt. Świątek. – Najczęściej na długie rejsy wynajmowały statek zakłady pracy. Zwykła trasa wiodła do ujścia Sanu i z powrotem. Wycieczka

trwała ok. 2 godzin. Statki płynące obecnie w Sandomierzu mogą zabrać maksymalnie 40 osób, przystosowane są do krótkich rejsów, nie posiadają bowiem całego zaplecza, nazwijmy to, turystycznego.

Warto dodać, że istniała także możliwość zamówienia statku do Tarnobrzegu. Wówczas jeszcze istniały dogodne warunki do zacumowania i wejścia pasażerów na jego pokład. – Dzisiaj byłoby to już niemożliwe. Nabrzeże uległo bowiem daleko idącej dewastacji – dodaje.

Żegluga Krakowska była jednym z kilku przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej. Choć nie należała do takich potentatów jak Żegluga Warszawska, Szczecińska czy Wrocławska, potrafiła jednak w poł. lat 70. przewieźć w ciągu jednego roku nawet milion ton towaru. Przewożono surowce: kauczuk, żwir, kamień, piasek, faszynę, komponenty do produkcji nawozów sztucznych, węgiel, ale także samochody. – W latach 50. transportowano z fabryki na Żeraniu nasze warszawy – dodaje kpt. Świątek. – Dzisiaj taki transport byłby niemożliwy. Wisła bowiem stała się właściwie rzeką nieżeglowną. Gdyby został zrealizowany projekt, zwany Kaskadą Górnej Wisły, transport na rzece mógłby z powodzeniem funkcjonować. Ale to już leży w gestii władz centralnych.

Powstałe Jezioro Machowskie, na którym kilkanaście dni temu odbyły się pierwsze regaty, zorganizowane przez Jacht Klub „Kotwica”, zdaje się być twardym rywalem Wisły (choć żyje dzięki jej wodom) w walce o przyciągnięcie miłośników żeglarstwa, wodnych kąpiel. Ale czy musi się tak stać? Czy może jednak Tarnobrzeg obróci się choćby profilem do królowej polskich rzek? To pytanie należy chyba kierować do naszych lokalnych wódaty. ■

Pływający nigdyś statek „Nimfa” przewozi obecnie turystów z Krakowa do Tyńca



Kiedy wszyscy śpią, one czuwają przy Bogu

Duchowe wzmocnienie diecezji

Klaryski już kiedyś były w naszej diecezji, w Zawichoście. Teraz, a ściślej od 12 czerwca br., są w Sandomierzu, założyły tu dom zakonny, a stało się to z inicjatywy bp. Andrzeja Dziegi, przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Życia Konsekrowanego.

Biskup sandomierski wydał w tej sprawie specjalny dekret. Dla diecezji jest to ważne wydarzenie, bowiem klaryski, jako jedyny tu zakon kontemplacyjny, wnoszą istotne wzmocnienie duchowe w życie religijne Kościoła sandomierskiego. Charyzmat życia duchowego sióstr klarysek można sformułować następująco: kiedy wszyscy śpią, klaryski modlą się; kiedy wielu obojętnie przechodzi obok ukrytego w kościele Jezusa w Eucharystii, klaryski codziennie Go adorują; kiedy większość nie może powstrzymać się od jałowych często rozmów i gadulstwa, klaryski zachowują święte milczenie; kiedy my odwiedzamy bliskich, chodzimy po sklepach, szukamy namiętnie rozrywek i zabaw – klaryski zamknięte w klasztorze czuwają przy Bogu.

W ten oto sposób wyrównują niejako dysproporcje w



KS. DARIUSZ WOŹNICZKA

życiu duchowym człowieka i społeczeństwa, zapewniając równowagę społeczno-religijną. Dlaczego to robią? Bo bardzo kochają Boga oraz ludzi i pozostają wierne zaleceniom swojej założycielki – św. Klary. Już dwa lata po jej śmierci papież Aleksander IV ogłosił Klarę świętą, a na dwa dni przed jej śmiercią (9 sierpnia 1253 r.) papież Innocenty IV oficjalnie zatwierdził Zakon Sióstr Ubogich – później nazwany klaryskami.

Klara przyszła na świat w Asyżu (Włochy) w roku 1194 w rodzinie szlacheckiej. W młodo-

Siostry klaryski (w czarnych habitach) na błoniach sandomierskich, podczas obchodów ósmej rocznicy pobytu Papieża w Sandomierzu

ści ze zdziwieniem przyglądała się radykalnym zmianom, jakie nastąpiły w życiu jej przyjaciela Franciszka z Asyżu. W końcu i Klara zapragnęła naśladować Chrystusa, zachowując czystość i wyrzekając się wszelkiej własności. W wieku 18 lat uciekła z do-

mu rodzinnego i udała się do Porcjunkuli, gdzie z rąk Franciszka otrzymała habit i welon zakonny. Wraz ze swoją siostrą Agnieszką osiedliła się koło Asyżu i tam powstał mały klasztor, będący pierwszą siedzibą klarysek. Regułę tego zakonu napisał św. Franciszek, wzorując się na regule własnego zakonu. Przez po-

nad 40 lat Klara kierowała swoją wspólnotą. Od 1224 r. Święta niemal przez cały czas była obłożnie chora. Zmarła 11 sierpnia 1253 r. w swoim klasztorze. Św. Klara jest patronką złotników, hafciarek, szklarzy i producentów szkła (np. huty szkła w Sandomierzu), cierpiących na choroby oczu i niewidomych, także patronką telewizji.

Do Polski klaryski przybyły już w XIII wieku. To św. Kinga ufundowała pierwszy klasztor w Starym Sączu, do którego zresztą sama wstąpiła w 1279 roku. A w Zawichoście klaryski były już w XIII wieku. Dziś natomiast mamy siostry klaryski w Sandomierzu. Bogu niech będą dzięki.

KS. STANISŁAW KNAP

W Świętokrzyskiem poszerzają się obszary biedy

Na ratunek Bank Żywności

Z pomocy Świętokrzyskiego Banku Żywności korzysta już 30 tys. mieszkańców województwa świętokrzyskiego, i liczba ta stale rośnie.

Jak twierdzi Maria Adamczyk, prezes banku, poszerzają się obszary biedy, są srodowiska, szczególnie w małych wsiach świętokrzyskich, żyjące w permanentnym ubóstwie. Jedną z osób korzystających z pomocy jest Anna Cieplińska ze wsi Pokrzywianka

(gmina Klimontów), bezrobotna matka samotnie wychowująca pięcioro dzieci w wieku od 2 do 17 lat.

Jedynym źródłem utrzymania rodziny jest zaliczka alimentacyjna, która wraz z zasiłkiem rodzinnym wynosi 1700 zł. Wszyscy mieszkają w drewnianym dwuizbowym domu wymagającym kapitalnego remontu.

– Muszę wymienić dach, ponieważ przecieka. Tymczasowo synowie postawili na strychu wannę, żeby się nie lało do

środka. Trzeba ponadto uszczelnąć podłogę i wymienić okna. Staramy się o mieszkanie komunalne, ale niestety bezskutecznie. Jedyną instytucją, która udziela nam obecnie wsparcia, jest Świętokrzyski Bank Żywności. Otrzymujemy od nich mleko, mąkę i cukier – mówi z bólem Anna Cieplińska.

– Rzeczywiście takich rodzin jest w naszym regionie więcej – twierdzi Maria Adamczyk, prezes Świętokrzyskiego Banku Żywności. – Poma-

gamy im, jak możemy. Dzięki programowi PEAD, w ramach którego otrzymujemy produkty żywnościowe, rodziny takie jak Cieplińscy dostają od nas mąkę, cukier, makaron, mleko, sery żółte oraz wiele innych produktów spożywczych, gdyż oprócz pomocy unijnej nasz bank wspierają również krajo- wi dostawcy, którzy przekazują nam między innymi soki, napoje, olej czy majonez – dodaje Maria Adamczyk.

FILA

Zaproszenie

Rakowskie divertimento



ARCHIWUM PARAFII W RAKOWIE

na w języku łacińskim. Oprawę muzyczną zapewnią Schola Gregoriana Wyższego Seminarium Duchownego z Siedlec oraz Chór Parafialny z Rakowa.

Zespół Wokalno-Instrumentalny Camerata Lubelska jest dość młody. Powstał w październiku 2001 r. z inicjatywy prof. Kazimierza Górskiego – pracownika naukowo-dydaktycznego Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zamy-

Słyszycy łaskami obraz Matki Bożej z kościoła parafialnego w Rakowie

słem prof. K. Górskiego – który udaje się w pełni realizować – było wskrzeszenie zapomnianych

kompozycji z minionych stuleci, ale także prawykonanie utworów współczesnych kompozytorów. Zespół koncertuje nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami. W swoim repertuarze ma m.in. dzieła Józefa Zeidlera – nieco zapomnianego kompozytora głównie utworów religijnych, który zostawił w swojej spuściźnie ponad 30 kompozycji. Około 1775 r. Zeidler przybył do Gostynia, by zostać członkiem kapeli działającej przy klasztorze filipinów na Świętej Górze. Zmarł 4 kwietnia 1806 r. w Gostyniu, prawdopodobnie w wieku 62 lat, i pochowany został na tamtejszym cmentarzu klasztornym.

Mieszkańców Rakowa, a także wszystkich miłośników muzyki serdecznie zapraszają na ten niecodzienny koncert proboszcz miejscowej parafii ks. Roman Dyląg oraz wójt gminy Raków Alina Siwonina. Do zaproszeń dołącza się również nasza redakcja.

MW

Okres wakacyjny sprzyja wydarzeniom kulturalnym w naszej diecezji. Prawdziwa duchowa uczta szykuje się w Rakowie.

W sobotę 21 lipca br. w rakowskim kościele pw. Trójcy Świętej odbędzie się Festiwal Muzyki Oratoryjno-Kantatowej zatytułowany „Tota pulchra es Maria”, poświęcony kultowi Matki Bożej. Publiczności zaprezentują się Camerata Lubelska oraz soliści Warszawskiej Opery Kameralnej. Gość specjalny – znany aktor Jerzy Zelnik będzie deklamował utwory Cypriana Kamila Norwida. Muzycy wykonają natomiast kompozycje Józefa Zeidlera (*Stabat Mater*, Litanię d-moll *de Beatae Mariae Virgine*) oraz anonimowe kompozycje XVIII-wieczne z Rakowa; warto podkreślić, iż będzie to ich prawykonanie.

Koncert poprzedzi Msza św., która będzie sprawowa-



KOMENTARZ TYGODNIA
PIOTR NIEMIEC

Redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Cudze chwalicie

Na pytanie, gdzie wybieramy się z żoną na wakacje, od lat niezmiennie odpowiadam: „Na Jamajkę, czyli... do naszego domu na wsi”. Nie lubię podróżować, męczą mnie upały, a zbite stadko turystów ciągnących za przewodnikiem zawsze wprawiało mnie w zakłopotanie. Byłem i jestem niepoprawnym lokalnym patriotą, który uważa, że warto poświęcić dwa-trzy tygodnie w roku na indywidualne zwiedzanie naszego regionu, który wciąż jest dla mnie pełen tajemnic i niespotykanego uroku. Dlatego irytują mnie opinie, że tutaj – oprócz Sandomierza, Baranowa Sandomierskiego, Opatowa i bazyliki w Leżajsku, z jej słynnymi organami – nie ma nic, co można z ciekawością obejrzeć i czym pochwalić się przed rodziną oraz znajomymi z innych części Polski.

Twierdzenia o braku atrakcji turystycznych w naszym regionie świadczą, niestety, o kompletnej nieznajomości jego wyjątkowych walorów krajobrazowych, a także bardzo interesujących pozostałości kultury materialnej, której ślady odnajdujemy w niemal każdej odwiedzanej miejscowości. Przekonałem się o tym dwa miesiące temu, kiedy na zaproszenie szefów Nadleśnictwa Janów Lubelski przez cały dzień miałem okazję podziwiać nadzwyczajną przyrodę (m.in. unikatowe bory jodłowe), poznać możliwości uprawiania turystyki pieszej oraz rowerowej na niemal całym obszarze lasów i przyjrzeć się imponującej bazie wypoczynkowo-noclegowej. (Kto z mieszkańców regionu – może tylko poza rdzennymi janowiakami i mieszkańcami okolicznych wsi – wie o istnieniu wspaniałego dworku leśnego we Władysławowie? Po latach wrócił do nadleśnictwa i wkrótce, jak twierdzą gospodarze, stanie się prawdziwą atrakcją turystyczną regionu).

Takich pięknych, a nieznanych miejsc na mapie północnego Podkarpacia, wschodniej części województwa świętokrzyskiego i południowej Lubelszczyzny jest więcej, dlatego warto – zanim zaczniemy planować letnie wakacje – sięgnąć po przewodniki i foldery. Mieszkamy przecież, w co wielu ludziom trudno uwierzyć, w jednej z najpiękniejszych i ekologicznie najczystszych części kraju. Może biedniejszej od innych i zaniedbanej infrastrukturalnie, ale posiadającej jeszcze wciąż naturalną przyrodę.

Próba wykorzystania tego daru powinna być motorem rozwoju regionalnego. Agroturystyka może w przyszłości stać się znakiem firmowym naszego regionu. Tym tropem idą od kilku lat rolnicy z powiatów sandomierskiego, opatowskiego i staszowskiego. Ludzie pukali się w czoło z niedowierzaniem, kiedy tutejsi pionierzy agroturystyki, wspomagani przez sandomierski Ośrodek Doradztwa Rolniczego, zaczęli budować bazę w obrębie swoich gospodarstw. Dzisiaj mają pewny byt, nie drżą przed kwietniowymi mrozami, które innych pozbawiają dochodu z sadów. Warto wspierać ich wysiłki, bo każda indywidualna przedsiębiorczość powinna być otoczona pomocą państwa oraz lokalnego samorządu.

PANORAMA PARAFII

Turbia, parafia pw. św. Leonarda

Zajrzeć do źródeł

Genezę i życie liturgiczne parafii opracował naukowo ks. prał. Jerzy Rojek, tutejszy rodak, długoletni proboszcz w Medyce. W jego pracy można znaleźć wiele ciekawych faktów z historii parafii.

Erygowanie parafii Turbia było bardzo ważnym momentem w dziejach miejscowości.

Dzieci umierały w drodze

Wprawdzie istniała w Turbi jeszcze przed 1757 rokiem kaplica, do której w większe święta dojeżdżał kapłan, jednakże nie było to to samo, co posiadanie kapłana na miejscu. Jedną z przyczyn utworzenia parafii w Turbi była duża odległość od kościoła w Rozwadowie. W lutym 1757 r. zebrała się kapituła, aby wydać uchwałę erygującą parafię w Turbi. W zachowanym dokumencie, na 15 stronach przytacza się zeznania 20 świadków, podających przyczyny utworzenia parafii. Wśród nich była wspomniana duża odległość od kościoła parafialnego w Rozwadowie, a także duża śmiertelność dzieci dowożonych do chrztu i umierających w drodze do Rozwadowa. Nieprawdopodobne to fakty. Istniała też przyczyna sąsiedzka. Według dokumentu, bardzo często dochodziło do rękoczynów między mieszkańcami Turbi i Rozwadowa, lecz, jak czytamy w



MARIUSZ BOBULA

materiałach archiwalnych: „nie między świątyni”... Dokument ów potwierdził swoim podpisem biskup krakowski, wyrażając tym samym zgodę na utworzenie parafii pw. św. Leonarda w Turbi.

Region z religijności słynący

Wracając do początków historii parafii turebskiej, zwróćmy uwagę na jej życie z tamtego czasu. Zobrazować to można na podstawie wiadomości z wizytacji bp. Sołtyka z drugiej połowy XVII w. Jak to zazwyczaj bywa, na początku było wiele braków, które uzupełniać mieli zarówno opiekun parafii, jakim była kapituła sandomierska, jak też rektor kościoła w Turbi.

Wiele faktów z historii parafii mówi o silnej religijności tutejszych mieszkańców, jak również o duszpasterskim zaangażowaniu kolejnych proboszczów. Pierwszym był ks. Wojciech Witawski, który pełnił tę funkcję w latach 1757–1787. Wów-

czas przeciętny okres pracy proboszcza w parafii wynosił od 13 do 30 lat. I tak od 1757 r. do 1824 w parafii Turbia pracowało trzech proboszczów: ks. Witawski, ks. Korzenkiewicz i ks. Walenty Tarkowski. Późniejszy okres (1824–1837) charakteryzował się dużymi zmianami proboszczów, których w tym czasie pracowało w Turbi aż pięciu: ks. Szczepanowski, ks. Bober, ks. Jurkiewicz, ks. Dobrzyński i ks. Jan Nykiel.

Tak często wówczas występujące zmiany proboszczów wytłumaczyć można albo trudnymi warunkami materialnymi, albo trudną współpracą z tutejszą ludnością. Od roku 1837 rozpoczął się okres, w którym proboszczowie pracowali dosyć długo, bo od 28 do 43 lat. Okres ten rozpoczął ks. Zagórski, potem ks. Ulanowski, ks. Jan Marek i ks. Albin Blajer. Po nim proboszczem został ks. Ryszard Englot. Od roku 2000 natomiast funkcję proboszcza pełni ks. Stanisław Knap.

MARIUSZ BOBULA

Biskup Marian Zimałek, sufragan sandomierski, podczas wizytacji parafii Turbia w kwietniu 2007 r.



KS. KAN. STANISŁAW KNAP

ur. 21 września 1945 r. w Koprzywnicy. WSD ukończył w Sandomierzu. Magister teologii, pisarz i publicysta.

ZDANIEM PROBOSZCZA

– Dziś życie religijne parafian turebskich jest silnie zakorzenione w wierze. Dość powiedzieć, że w każdą niedzielę we Mszy św. bierze udział ok. 50 proc. parafian. Cechuje ich zdrowa pobożność, bardzo lubią śpiewać i robią to z zaangażowaniem. Pomaga im w tym profesjonalny śpiew i gra na organach Anny Tyzy, organistki, a także chóru „Malwa” – wielce zasłużonego dla kultury naszego regionu.

Parafianie ponadto są bardzo ofiarni i nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Dzięki ich ofiarności w okresie minionych siedmiu lat przeprowadzono wiele cennych i kosztownych inwestycji. Ostatnio, w latach 2006–2007, gruntownie odnowiono elewację plebanii, zaś w Wólce Turebskiej, pod kierunkiem ks. Jerzego Skiminy, pięknie odnowiono elewację tamtejszej kaplicy.

W pracy duszpasterskiej pomagają mi księża wikariusze: ks. Piotr Cecuła (od 5 lat) i ks. Patryk Kowalik (od 1 lipca tego roku). Niezwykłą pomocą służy p. Witold Kółko, kościelny. W naszej parafii są liczne grupy i wspólnoty duszpasterskie, w tym Wspólnota św. Leonarda – patrona, do której należy kilkaset osób.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele i święta: 7.30, 10.30, 18.00
- W dni powszednie: 18.00
- W kaplicy dojazdowej w Wólce Turebskiej: 9.00
- Odpust na św. Leonarda: 6 listopada